

Martyna Szczotka
Akademia Ignatianum w Krakowie

(Anty)edukacja, która może odmienić i dać początek...

Recenzja książki:
(Anty)edukacja wczesnoszkolna,
red. Dorota Klus-Stańska,
Impuls, Kraków 2015

Wczesna edukacja dotyczy okresu życia człowieka o szczególnym znaczeniu. To czas rozwoju jednostki charakteryzującej się silną wrażliwością na oddziaływania zewnętrzne, dużą „plastycznością”, a także pewną bezbronnością poznawczą i emocjonalną wobec wpływów, jakim jest poddawana. Jakość dzieciństwa i edukacji, jaką dzieciom oferujemy, w dużym stopniu decyduje o ich rozwoju i przyszłości. Może im sprzyjać, ale też w przypadku edukacji nieefektywnej, nieadekwatnej kulturowo, może ten rozwój hamować, a przyszłość czynić trudną. Edukacja wczesnoszkolna staje się palącym problemem, przede wszystkim dlatego, że wymaga szybkich działań, ale także ponieważ jego nierozwiązanie może spowodować rozległe i trwałe szkody zarówno indywidualne, jak i społeczne.

„(Anty)edukacja wczesnoszkolna” pod redakcją Doroty Klus-Stańskiej jest efektem pracy kilkunastu autorów zajmujących się w Polsce kształceniem i wychowaniem małego dziecka. Obraz wczesnej edukacji, jaki się wyłania ze zgromadzonych w tej pracy tekstów, nie jest optymistyczny. Większość dotychczasowych podobnych opracowań skupiała się na modyfikacji obecnego stanu wiedzy pedagogicznej, zaledwie dryfując wokół zasadniczo nowatorskiego spojrzenia na nową rzeczywistość, w jakiej znajduje się dziecko w wieku przedszkolnym czy uczeń klas I–III. Ni-

niejsza publikacja w sposób odważny obnaża uśpione problemy wczesnej edukacji dziecka. Idzie dalej, podejmując krytykę i próbując szukać rozwiązań stawianych problemów. Szerokie spektrum poruszanych zagadnień skłania do postrzegania wczesnej edukacji jako służącej dziecku nowoczesnej platformy interdyscyplinarnej, otwartej na zagadnienia nie tylko psychologii, kultury, ale coraz bardziej także ekonomii, polityki czy technologii.

Pojawienie się „(Anty)edukacji wczesnoszkolnej” właśnie w obecnym czasie nie jest przypadkowe. Zmiana cywilizacyjna zmierzająca ku przestrzeni nauczania o charakterze otwartym, wykorzystująca w szkole technologie cyfrowe i nowe media, wymaga edukacji elastycznej. Jesteśmy świadkami rodzącej się nowej epoki, gdzie media w szerokim tego słowa znaczeniu zdominowały otaczającą rzeczywistość. Natychmiastowy dostęp do atrakcyjnej wiedzy czy bliskość wirtualnego świata społeczności internetowej, to tylko przykładowe zagadnienia, które zasadniczo wpływają na kształtowanie się psychiki młodego człowieka. Komerccjalizacja życia, jak również zmieniające się warunki społeczne, czego przejawem może być powszechny brak czasu oraz ciągły pośpiech, to kolejny element otaczającej nas rzeczywistości. Wszystkie te aspekty nie mogły nie mieć wpływu na przedszkolaka i ucznia. „(Anty)edukacja wczesnoszkolna” daje wyraźny sygnał, że obecny stan teorii pedagogiki wczesnoszkolnej nie nadąża za zmieniającą się rzeczywistością. Ukazanie się tak wyrazistego opracowania jest rodzajem ostrzeżenia, że brak strukturalnych rozwiązań może mieć katastrofalne skutki dla całego społeczeństwa. Sam tytuł publikacji jest szalenie intrygujący – z jednej strony budzi nadzieję na edukacyjnie poprawny charakter pedagogiki wczesnoszkolnej, a z drugiej ostrzega przed jej zgubnym obliczem. „(Anty)edukacja wczesnoszkolna” jest rodzajem wstrząsu, wobec którego nie można przejść obojętnie.

Publikacja składa się z 16 rozdziałów. Wstępem do pracy jest tekst Doroty Klus-Stańskiej, w którym Autorka dokonując charakterystyki wczesnej edukacji na podstawie prowadzonych badań, wskazuje na jej dezintegracyjne oddziaływanie na funkcjonowanie społeczne, emocjonalne i poznawcze dziecka. Autorka pisze, że kategoria integracji mogła potencjalnie inspirować do przemiany edukacji, jednak zmiana ta okazała się niespójna strukturalnie i treściowo, wytwarzając nieadekwatne rozwojowo i poznawczo sytuacje dydaktyczne, stanowiące zlepek nieciągłych poleceń i zadań. Stała się pozorna, straciła sensowną zawartość treściową, zyskując nieograniczony niemal zakres (s. 29). Jednocześnie Autorka proponuje rozwiązania edukacyjne, dzięki którym dzieci mogą doświadczać świata spójnego, możliwego do zrozumienia i zapewniającego im poczucie kontroli poznawczej. Takiej postaci integracji najbardziej odpowiada

idea metody projektów. „Aż się prosi, by oparty na projektach model edukacji upowszechnić w nauczaniu początkowym” (s. 35).

Praca podzielona jest na trzy części. Pierwsza z nich nosi tytuł „Dysfunkcyjne zarządzanie”. Bogusław Śliwerski opisuje w niej dezintegrujący wpływ polityki oświatowej na szkołę, w tym również na edukację wczesnoszkolną. Autor zauważa, że edukacja stanowi „kartę przetargową” partyjniackich i związkowych walk socjotechnicznych, a jej reformowanie nie uda się, dopóki nie zostanie wyłączona z politycznych gier. Tymczasem zmienia się szkołę czy edukację jedynie po to, by nic istotnego w niej nie uległo zmianie. Często jedynym celem tych zmian jest maksymalizacja zysków ekonomicznych (s. 100).

Maria Groenwald przedstawia dyskurs, jakim jest debata nad projektem ustawy obniżającej wiek obowiązku szkolnego. Treść przytoczonych argumentów oraz ich emocjonalność nadają debacie cech zdarzenia krytycznego. Autorka dokonuje analizy debaty przez jego pryzmat. W podrozdziale „Kto jest kim na scenie sporu o sześciolatki?” uczestnikom dyskursu – aktorom sztuki pt. „Dla dobra dziecka” – przydzielono poszczególne role. Aby przyciągnąć i zatrzymać widzów, aktorzy publicznej debaty sięgają po środki wyrazu podkreślające ich ofiarność w działaniach dla dobra sześciolatka: prezentują swoją wytrwałość, lojalność i poświęcenie oraz gotowość do walki. A czynią to tym gorliwiej, im bardziej zapewnienia jednych aktorów o przygotowaniu dla sześciolatek szkół bezpiecznych i kształceniu adekwatnym do potrzeb dziecka są podważane przez drugą grupę, obnażającą mistyfikacyjny charakter tych obietnic.

Kolejny rozdział nie dotyczy edukacji wczesnoszkolnej, lecz poprzedzającego ją etapu przedszkolnego. „Wolny rynek w edukacji przedszkolnej, czyli biznes z dzieckiem w tle” to tytuł rozdziału Jolanty Sajdery. Podjęty problem dotyczy funkcjonowania niepublicznych placówek oświatowych. Przedstawione rozważania mają na celu wskazanie potencjalnych niebezpieczeństw, które mogą się pojawiać w działalności placówek wychowania przedszkolnego wszędzie tam, gdzie motywem działania ich założycieli jest bardziej biznes niż edukacja. Wzrost liczby przedszkoli niepublicznych może być przykładem rozwiązania, które początkowo miało mieć charakter przejściowy, a stało się jedyną alternatywą dla wciąż za małej bazy przedszkoli publicznych. Podstawowym dylematem, jaki wiąże się z placówkami niepublicznymi, jest ich niejednorodny odbiór społeczny. Jedną z wątpliwości dotyczy doboru kadry, która pierwsze doświadczenia zawodowe zdobywa właśnie w tych placówkach. Autorka słusznie zauważa, że niezbędne jest objęcie wszystkich placówek publicznych i niepublicznych takimi samymi rozwiązaniami wspierającymi ich działalność edukacyjną. Istotne jest również dopasowywanie oferty do

indywidualnych potrzeb „klienta usługi edukacyjnej”. Obecnie wzrasta liczba rodziców świadomych możliwości, jakie daje edukacja w okresie dzieciństwa, dlatego instytucje, które te potrzeby zidentyfikują i zaspokoją, utrzymują się na rynku placówek niepublicznych.

„Ku dezintegracji dziecięcej tożsamości” to tytuł drugiej części pracy. Katarzyna Gawlicz pisze o „tresurze” widocznej przy analizowaniu tych obszarów przedszkolnego przygotowania do szkoły, które zazwyczaj nie są tak wprost określane i których nie obejmuje diagnoza gotowości szkolnej: uczenie się, jakim być dzieckiem, jak się zachowywać. Dokonuje się to przez określoną organizację codziennego życia w przedszkolu: wprowadzanie i egzekwowanie reguł, organizowanie aktywności dzieci oraz kontrolę nad czasem i przestrzenią. Główną rolę odgrywają osoby dorosłe, od dzieci oczekuje się wyłącznie „podporządkowania”: realizacji poleceń, akceptacji narzuconych przez nauczycielki wzorów postępowania, posłuszeństwa. „Stojąc w poczuciu bezsilności pod drzwiami, których nie potrafią otworzyć, lub przy półce z plasteliną, której nie wolno im wziąć, dowiadują się, jak mało istotne są ich pragnienia, potrzeby i zainteresowania. Niewiele im pozostaje poza pogodzeniem się z tym, że nie one podejmują decyzje, oraz przyjęciem, że najlepiej w takiej sytuacji uznać – że «robię to, co pani każe». W kontekście zamkniętych na klucz drzwi do sali, nakazu kolorowania fartuszka kaczora na niebiesko czy odmowy wyjścia do ogrodu, bo coś innego jest w planie, punkt z podstawy programowej wychowania przedszkolnego mówiący, że dziecko «w zrozumiały sposób mówi o swoich potrzebach i decyzjach» wydaje się gorzkim żartem” (s. 170). A przecież integracja w ujęciu Paulo Freirego wynika ze zdolności przystosowania się do rzeczywistości połączonej z krytyczną zdolnością dokonywania wyborów oraz przekształcania tej rzeczywistości. Jeśli człowiek traci zdolność dokonywania wyborów i zaczyna być podporządkowany wyborom dokonywanym przez inne osoby, jeśli jego decyzje przestają być jego własnymi decyzjami, ponieważ wypływają z zewnętrznych nakazów, przestaje być zintegrowany. Dzieci uczone podporządkowania, którym odmawia się prawa do dokonywania wyborów i podejmowania prawdziwie własnych decyzji, nie będą potrafiły brać odpowiedzialności za siebie i świat, w którym żyją, stawiać krytycznych pytań, formułować alternatyw. Będą – jak pisze Autorka – doskonale przygotowane do podtrzymywania istniejącego systemu. Katarzyna Gawlicz chce pokazać, że możliwe jest inne myślenie o edukacji przedszkolnej. Zamiast potulnego akceptowania jedynej obowiązującej wizji świata, proponuje traktowanie instytucji dla małych dzieci jako przestrzeni demokratycznych, umożliwiających krytyczne myślenie i przeciwstawianie się niesprawiedliwo-

ści. Wyrasta ono z myślenia o dziecku kompetentnym, obdarzonym „stoma językami”, twórczym, wchodzącym w relacje z innymi dziećmi i z dorosłymi. Przywołany przez Autorkę Peter Moss nazywa takie dziecko „ekspertem od własnego życia, mającym opinie, które zasługują na to, by ich wysłuchać, jak również prawo do udziału we wspólnym podejmowaniu decyzji oraz niezbędne ku temu kompetencje” (s. 173).

Małgorzata Cackowska w swoim tekście opiera się na dyskursie, w którym przyjmuje się, że dziecko jest „wdzięcznym stworzonkiem” i w związku z tym trzeba stwarzać mu świat niekoniecznie prawdziwy i interesujący poznawczo czy społecznie, ale za to sielski, idylliczny, „cieplutki”, a także organizować i zapewnić tak zwany radosny wzrost i bezrefleksyjne szczęście. Dzieci przedszkolne i szkolne są skazane na kicz. Każdego dnia przebywają w salach dekorowanych kiczowatymi gadżetami rodem z bajek disneyowskich czy świata kucyków pony i lalki Barbie. To zjawisko ma charakter ciągły i nie usprawiedliwia go już okazjonalność świętowania. Zdaniem Autorki, uwiedzione tandetą dziecko rośnie „uszcześliwione kiczem” i w kiczu dojrzewa, aby w przyszłości zaferować swoim dzieciom ten sam rodzaj bycia w kulturze i te same doświadczenia estetyczne (s. 285). Jednakże trudno doszukać się dezaprobaty dla praktyk związanych – jak to określa Autorka – z estetycznym gwałceniem dziecięcej wrażliwości poprzez wystawianie dzieci na działanie wszechobecnego kiczu, zanurzanie ich w stworzonych przez dorosłych środowiskach banalizujących estetykę, codzienne eksponowanie na skomercjalizowaną stylistykę ubrań, gadżetów i wnętrz, głównie przedszkolnych i wczesnoszkolnych, zabawek, filmów, programów telewizyjnych czy ilustracji w książkach. Tęgo rodzaju „edukacji” nie uznaje się za zło i społeczną krzywdę, a wręcz przeciwnie – przypisuje się jej dziecięcość i wyływanie z naturalnych potrzeb najmłodszych.

W trzeciej części pracy znajdują się teksty dotyczące dezintegracji wiedzy uczniów następującej w szkole odcinającej się od rzeczywistości pozaszkolnej oraz pozaszkolnych doświadczeń dzieci i ich strategii myślenia. Kolejnym palącym problemem, na który zwraca uwagę Jolanta Kruk, jest pomijanie w praktyce wczesnoszkolnej szeroko rozumianego środowiska. W odniesieniu do wczesnej edukacji oznacza to, że redukcja środowiska uczenia się dziecka do klasycznych, dydaktycznych kategorii prowadzi nie tylko do ubożenia otoczenia, ale wręcz do jego zafałszowania i oddalenia od realiów życia, w którym takie przestrzenie jak ulica, park, las czy klasa szkolna są równie prawdziwym otoczeniem każdego dziecka, jak środowisko wirtualne (s. 293). Miejscami szczególnie podkreślanymi przez Autorkę są muzea. Spostrzeżenie o tyle cenne, że w ostatnich latach mamy do czynienia z prawdziwą eksplozją ciekawych,

interaktywnych muzeów. Obecnie muzea podejmują liczne działania edukacyjne, tworząc również bogatą ofertę dla przedszkoli i szkół. Wydaje się jednak, że świadomość ich edukacyjnego charakteru wymaga wzmocnienia wśród nauczycieli.

Małgorzata Żytka podkreśla w swoim rozdziale, że w obecnej podstawie programowej dla edukacji wczesnoszkolnej eksponuje się opanowywanie umiejętności czytania i pisania, natomiast niewiele miejsca poświęca się rozwijaniu umiejętności mówienia i wypowiadania się, a przecież sprawne posługiwanie się językiem jest kluczową umiejętnością dziecka, mającą mu zapewnić powodzenie w funkcjonowaniu szkolnym i pozaszkolnym, w codziennym życiu, w kontaktach z innymi. Podkreśla, że mówienie to nie tylko odpowiadanie na pytania nauczyciela, a rozmowa lub dyskusja między dziećmi nie może się odbywać wyłącznie przez przypadek i na marginesie codziennej szkolnej aktywności, poświęconej uzupełnianiu kart pracy w zeszytach ćwiczeń (s. 318). Na podstawie przeprowadzonych badań Autorka stwierdza, że klimat językowy klasy szkolnej nie umożliwi dzieciom swobodnej wymiany myśli, dzielenia się pomysłami, rozwiązywania problemów czy poznawania opinii innych. W procesie komunikacji nadrzędną rolę odgrywa nadawca (nauczyciel), a niewielką odbiorca wypowiedzi (uczeń). Tymczasem to, co dziecko mówi i jak myśli, powinno być dla nauczyciela punktem wyjścia do udzielania mu odpowiedzi i planowania pracy dydaktyczno-wychowawczej. Doskonalenie umiejętności mówienia i słuchania jest nie tylko zadaniem rozwojowym ucznia, lecz również wyzwaniem dla nauczyciela.

„Matematyka królową nauk” – w pracy znajdują się dwa rozdziały poświęcone wczesnoszkolnemu nauczaniu matematyki. Szkolna edukacja matematyczna już na tym etapie budzi niepokój oraz pytania o jawne i ukryte jej skutki. Alina Kalinowska pisze, że dezintegracja pojęć matematycznych jest efektem aplikowania uczniom formalnych operacji, oderwanych od ich przeszłych pozaszkolnych doświadczeń i szkolnej samodzielności poznawczej. Oznacza to, że za każdym razem poznają gotowy algorytm, a następnie ćwiczą się w jego stosowaniu w kontekstach wymuszonych przez nauczyciela lub podręcznik (s. 389). Autorka zwraca także uwagę na to, że matematyka nie jest ulubioną dziedziną nauczycieli wczesniej edukacji. Postrzega ich jako „nieświadomych siewców chaosu”. Mirosław Dąbrowski podkreśla również, że sposób nauczania matematyki w klasach I–III jest bardzo nieefektywny i prezentuje wyniki badań dotyczące tego tematu. Ponadto zwraca uwagę na powszechny brak wiary w intelektualne możliwości dziecka, który znajduje silny wyraz w kolejnych wersjach podstaw programowych dla klas I–III, gdzie w ostatnich dwudziestu latach treści matematyczne stopniowo zniknęły.

„Świat przyrody zintegrowany, ale czy w szkole?” to rozdział Doroty Sobierańskiej, który również nie napawa optymizmem. Edukacja przyrodnicza jawi się jako problem, którego rozwiązanie wymaga podjęcia szybkich i szeroko zakrojonych działań. Przytoczone przykłady szkolnej praktyki ukazują głównie ograniczanie aktywności badawczej uczniów, niedocenywanie rangi problemów badawczych, marginalizowanie wiedzy potocznej dzieci, ich niewielką samodzielność i autonomię poznawczą w trakcie eksperymentowania, prowadzenia obserwacji czy analizowania zgromadzonych danych. Autorka proponuje rozwiązania problemu w postaci m. in. wzmocnienia kompetencji nauczycieli, zwiększenia wymiaru godzin praktycznego przygotowania studentów do wykonywania zawodu nauczyciela, odejścia od tradycyjnych metod nauczania i przechodzenia do metod opartych na zasadach dociekania naukowego.

„(Anty)edukacja wczesnoszkolna” rozwiewa wątpliwości co do stanu wczesnej edukacji dziecka w Polsce, wskazując obszary wymagające zmian. Wnikliwa analiza poszczególnych zagadnień przedstawionych przez autorów, często poparta badaniami, winna się stać drogowskazem programowym dla decydentów polskiej oświaty, osób zajmujących się naukowo kształceniem i wychowaniem dzieci w przedszkolu i w klasach I–III, nauczycieli, studentów, a także rodziców. Książka, tworząc przestrzeń do dyskusji nad realizacją wczesnej edukacji, wpisuje się w debatę nad sensem i wyzwaniem, jakie przed edukacją początkową stawia współczesność, a także sprawia, że czyta się ją z zainteresowaniem i zaangażowaniem.

